

Obyła się bez ređut, bowiem w wyniku postępu technicznego przerodziła się w wojnę błyskawiczną, trwającą zaledwie sześć lat, więc znacznie mniejszy przedział czasu niż jakaś tam wojna trzydziestoletnia, o byle co. W każdym razie nie o korytarz. Reduty okazały się więc zbędne. Co najwyżej zdarzało się sypać wały – pomorskie, przeciwczołgowe oraz żelbetonowe budować bunkry.

Błyskawiczne wojny, jak błyskawiczne zupy, wcale nie okazują się takie znów błyskawiczne, chociaż toczą się z udziałem samolotów, samobieżnych dział, łodzi podwodnych oraz „tygrysów”, „leopardów” i „panter”. Przy pomocy „panter”, w ramach demobilu, Bundeswehra pragnie unowocześnić polską armię, sprzedając je po cenie złomu. Bundeswehrze oraz Kriegsmarinie podobna się raczej bardziej moderny sprzęt. Zresztą unowocześniona w ten sposób polska armia z łatwością poradzi sobie z Ali Babą i czterdziestoma rozbójnikami z AL-KAIDY bowiem amerykańscy kowboje nie mogą znieść rasy afgańskiej. Piękne, długowłose charty – afgany są dla komandosów oraz marines i wiatraków wielozadaniowych, bardzo niebezpieczne, właśnie z racji długiego, miękkiego włosa, który może się wkręcić w śmigło helikoptera.

Ten wykreowany przez, bądź co bądź, cywilizowany naród, na wodza furierek był prywatnie malarzem sztalugowym oraz plenerowym. No, może raczej pacykarzem, który lubił przekształcać oszałamiająco urodziwe pejzaże w ruiny i zgłiszcza. Gdzie się tylko dało i gdzie popadło. Zamienił także polską ziemię w krajobraz po bitwie, niestety nie na płótnie lecz w naturze.

Przyglądali się jego plastycznym dziełom z niejaką abstynencją i pobłażliwością serdeczni sojusznicy chwilowo suwerennej i ponoć niepodległej. Aż do chwili zresztą, dopóki rozochocony pejzażysta (podobno matką była żydówka) również im nie dokopał tak mocno, iż musieli moczyć swój kaczki kuper w Bałtyku i Morzu Północnym. Zabrali się więc dość leniwie do roboty i wespół z niedawnymi antagonistami załatwili furierka na amen. Może i nie załatwili. Któż to wie?

Ten Osterwa, który przeprowadził teatr Reduty wraz z Instytutem Teatrolologicznym z Warszawy do Wilna, jest mało znanym artystą dramatycznym obecnie wegetującemu pokoleniu. Bardziej znany jest jego kolega od przeprowadzki – Limanowski. Ale raczej z całkiem innego powodu. Ma nawet opodał mojego miejsca stałego zameldowania (meldować się trzeba zawsze i wszędzie, jak w wojsku, aby nie zginąć i być na stanie) osobistą ulicę, wiodącą przechodniów z Łodzi do Aleksandrowa, ale nie Kujawskiego, lecz zwykłego, bardziej pośledniego Aleksandrowa, gdzie pewien jegomość w czarnej todze – podobno piekło jest pomalowane na czarno i diabeł też – pobłażliwie hołubiony przez znanego arcybiskupa, nie wydał zgody na budowę krematorium, instytucji świadczą-

cej usługi dla ludności, ponieważ mogłaby zagrozić parafialnej kasie. Diecezjalnej też. Wydaje się, że krematorium parafianie jednak zbudują, albowiem w sprawie parafialnego budżetu zainteresowani doszli do porozumienia. Salve Regina zawodzi się wszak równie godnie nad truchłem w dębowej lub ekologicznej trumnie, jak nad popiołem w pucharze lub urnie. W gruncie rzeczy nieboszczykowi wszystko jedno. Kościołowi też, byleby nie został naruszony kanon. I kasa się zgadzała. Współczesna społeczna nauka kościoła dopuściła pienia i modły nad trumną i nad urną po równo. Kanon, po zinterpretowaniu go odpowiednią glossą głosi wszak, iż z prochu powstałeś i w proch się obrócisz. W termojądrowy pył, popiół i proch też. Po spaleniu ciała, oczywiście, w krematorium.

Reduta Ordon, bo w dalszym ciągu o tę redutę chodzi w niniejszej dysertacji, zaprogramowanej z inicjacji Instytutu Pamięci Narodowej, nie miała nic wspólnego z Hanką Ordonówną, przedwrześniową divą estradową, kabaretową oraz operetkową, prywatnie Anną Tyszkiewiczową, (terrio voto), z pewnością z hrabiów, bo nazwisko powszechnie znane wśród arystokracji, a także w środowisku aktorskim i w ogóle Bohemy. Do Ordonówny-Tyszkiewiczowej, oczarowany wokalistycznym jej talentem, baletowym wdziękiem i fizyczną urodą, smałił ponoć cholewki ułan Beliny, pupil i adiutant Dziadka, (broń Boże, oczywiście, dziadka Mroza), dziarski kawalerzysta, można rzec – zawiadaka i kozak – co się zowie, niejaki Wieniawa.

Romantyczny ci on był też poeta i translator. Wypada zauważyć stanowczo, że cholewki, które smałił, nie były jakieś tam byle jakie cholewki, lecz solidne giemzowe cholewy do ułańskich bryczosów i wysokich butów ze sztywnym napiętkiem i ostrogami. Lubili się w takie stroić szwoleżerowie, (ci, od „wypijmy zdrowie...”).

Ów Wieniawa, facet z fasonem, ułańskim wigorem oraz rycerskim stylem bycia, ujeżdżał damy z arystokratyczno-mieszczkańskiego towarzystwa oraz zubożałych, co prawda, ale dobrych szlacheckich domów. Ujeżdżał też swoją kobyłkę, na której klusem pocwałował do gabinetu Dziadka w Belwederze, gdzie akurat Dziadek składał pasjansa. Ułańską szarżę pokonał też, jak głosi przekaz ulicy, schody hotelu Bristol. Zbudzony łoskotem kopyt końskich po inkrustowanych posadzkach, niczym rytmicznym hałasem perkusji, zerwał się z łoża mistrz Paderewski i obrażony wrócił do Ameryki. Zrzekł się przy okazji godności premiera w Drugiej Rzeczypospolitej. Spotkał go zawód. Nikt bowiem nie zaproponował Ignacemu posady prezydenta. Prezydentem natomiast nieco później został inny Ignac.

Wylegający się w tym samym Bristolu chłopak z Sosnowca, Jasio, muzycznie pobudzony dźwiękami kopyt wieniawskiej kobyłki wyskoczył w koszuli na balkon, by odśpiewać zgromadzonym pod balkonem wielbicielkom

nico dwuznaczną i lubieżną piosenczkę, przebój sezonu: „Brunetki, szatynki, blondynki, ja wszystkie was dziewczynki...” Lubili śpiew i uwielbienie. A one, te wszystkie dziewczynki, wyły z zachwytu bez względu na kolor włosów. Entuzjazm rozwrzeszczanych bab zagłuszył kobyli łomot, która spadła ze schodów na koński zbity pysk. Na szczęście Wieniawie nic się nie stało.

Niektórzy historycy, ale kto by tam wierzył dociekaniom dociekliwych Skunksnerków, że szwoleżer Wieniawa ze śniadania w Bristolu pogalopował na obiad wprost do restauracji Hawelki w Krakowie. Znałe były Hawelkowe obiady dla dyplomatów oraz kolacyjki w pułkowych kasynach dla oficerów, o których mówiło się: błyszcząca nędza. Ale nie taka znów ostra, jak w Rumunii. Król Karol Rumuński atoli wydelegował kompanię honorowo-reprezentacyjną na pogrzeb Dziadka bez butów. Po prostu – boso. Polski więc podatnik poczuł się do obowiązku zafundować huzarom reprezentacyjne sztyblety, aby honorowa, pogrzebowa kompania nie przyniosła wstydu Dziadkowi i Rumunii.

Inni dociekliwi historycy twierdzą, jakoby Wieniawa wjechał na swej kobyłce również do zakrystii kościoła na Żoliborzu, gdzie, bywało, bywało, kapelan Popieluszko modlił się wraz z ludem żoliborskim o wolną i sprawiedliwą. Z tego też ponoć powodu jakieś tajemne gremia, może masońskie, uniemożliwiły objęcie posady prezydenta na wychodku. Cóż, persona non grata.

Tenże Wieniawa, jak już wyżej wspomniano, wielkim translatorem był. Nie przemierzając niczym Adaś M., który wielkim poetą był i jest nadal; to jest – dalej jest, to znaczy bliżej niż dalej jest nawet w oczach i opinii pokolenia, umiającego jeszcze czytać i pisać, dopóki, rzecz jasna, tego pokolenia nie wchłonę kompletnie TV oraz internet. Wówczas zapomni czytać i pisać. Pokolenie stanie się więc populacją wtórnych analfabetów. Społeczeństwo, wymedialowane na okrągło, będzie myśleć mózgiami prezenterów telewizyjnych i rozumować kategoriami rzeczników-nieudaczników.

Wracając do translacji – nie bardzo wiadomo z jakiego języka Wieniawa dokonywał wiekopomnych tłumaczeń. Nie warto dociekać, ani dochodzić. Bo i po co. Jeżeli był poniekąd trochę poeta romantyczno-kawalerski to zapisał się w historii literatury złotymi zgłoskami. Dusza szeroka, jak *strona rodnaja*, kazała mu wykrzesać z serca kilka patriotyczno-żołnierskich wierszy, poematów i pieśni legionowych. Wystarczy wspomnieć sławny „Wieniec pieśni ułańskich o przysiędze”. Był wszak ułanem Beliny.

O Belinie, który zajął wbrew rozkazowi Dziadka, wydanemu z przymrużeniem oka, obu oczu, powstało wiele tak zwanych legionowych piosenek i pieśni. Nie wszystkie zresztą napisał poeta Wieniawa.

(Dokończenie na stronie 24)